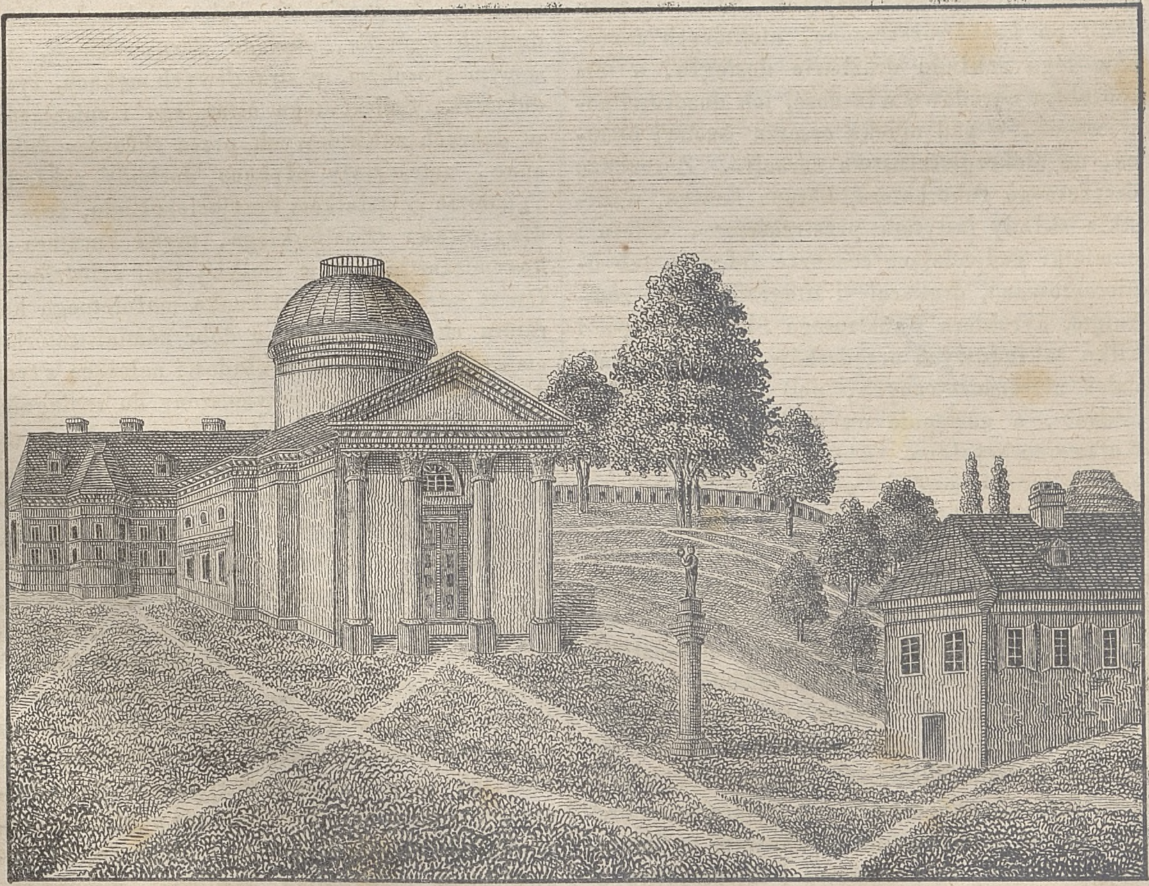
Nr. 27. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, *dnia 1. Lipca 1848.*

Zakład narodowy, imienia Ossolińskich we Lwowie. — Wycieczka nad Wartę. — Rokosz Gliniański za powodem Granowskiego, Marszałka na ten czas Koronnego, r. 1371. — Niektóre myśli.



Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie od ulicy szerokiéj, rys. r. 1848.

Zakład narodowy, imienia Ossolińskich, we Lwowie.

W numerze 6. i 7ym Przyjaciela Ludu z miesiąca Sierpnia 1835 r. umieszczone doniesienie o zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie, przedstawia razem rysunek budynku, w którym się mieszczą naukowe zbiory niewygasłéj pamięci Józefa Maxymiliana Ossolińskiego i późniejszych tego skarbu pomnożycieli. Gdy zaś plan budowli, pod ów czas jeszcze niedokończonéj, taką powierzchowność wyobraża, jaka temu gmachowi dopiéro nadaną być miała, niebyłoby rzeczą słuszną, uważać za powtórzenie załączony rysunek, zdjęty z natury teraz, kiedy cały budynek jest już zupełnie wykończony. Przez długie lata niecierpliwie oczekiwała publiczność otworzenia téj szacownéj nauk skarbnicy. Stały ciągle na przeszkodzie: polityczne położenie Galicyi i krajowe wypadki. Były to po części skutki ogólnego wstrząśnienia umysłów, które od roku 1830 po kraju rozszerzone, niektórych dozorców tego zakładu drażliwie dosięgło, a tém sposobem narodową własność, ich dozorowi powierzoną, a pod opieką cesarza Austryi będącą, na niebezpieczeństwo naraziło. Z rozkazu ówczesnego gubernatora, barona Kriega, wszystkie składy instytutu przetrząśnięto, dzieła i pamiątki podpadające cenzurze zabrano, lub opieczętowano, drukarnie i litografią wcale zamknięto, dyrektora Konstantego Słotwińskiego, i kilku zakładowych urzędników, za drukowanie dzieł niecenzurowanych, pod sąd kryminalny oddano, a następnie na więzienie do fortecy Kufszteinu wysłano. Ale mimo téj przeciwności nie ustały gorliwe usiłowania szanownego kuratora literackiego, Henryka, księcia Lubomirskiego. Mianowana nowa dyrekcya wśród nieprzyjaznych okoliczności pracowała ciągle kwoli podniesienia instytutu niebezpiecznie zagrożonego. Obmyślono fundusze dokończenia wstrzymanéj budowli, i doprowadzono budynek do tego stopnia, że stawszy się ozdobą miasta, obecnie obejmuje w sobie prawie wszystkie narodowe instytucye Galicyi. Mianowicie, w prawém skrzydle umieszczone jest towarzystwo kredytowe, w zabudowaniu środkowém są kancelarye stanowe, sala sejmowa i towarzystwo agronomiczne; w lewém skrzydle zbiory naukowe i czytelnia; nakoniec w dawnym kościele, przeistoczonym na salę biblioteczną, znajduje się zbiór książek. Wynosił on w r. 1835 dzieł 20,512, a 31,254 tomów. Zaś w upłynionym roku 1847 liczono dzieł 43,325, a 63,030 tomów; a zatém, od czasu ostatniéj wzmianki, w Przyjacielu Ludu uczynionéj, w przeciągu lat dwunastu, pomnożył się zbiór o 22,813 dzieł, a 31,776 tomów. Podobnie téż rękopisma, monety, a najszczególniéj ryciny historyczne, przez przyłączenie zbioru obywatela Alexandra Batowskiego, znakomicie pomnożone zostały. Nieszczęsny dla Galicyi rok 1846, był w następności i dla zakładu zarówno nieszczęśliwy. Nie tylko dawniejszy dyrektor zakładu, światu literackiemu znany Konstanty Słotwiński, co do pozostających kilku lat więzienia w Kufszteinie, przebaczenie monarchy uzyskawszy, i cichéj pracy naukowéj oddany, w Głobikowéj, małéj wiosce obwodu Tarnowskiego, osiadłszy, od zbuntowanych wieśniaków zamordowany został; ale także kurator ekonomiczny zakładu, Teodor Broniewski, w dobrach zakładowych Zgórsku, obwodu Tarnowskiego, tym samym sposobem, w straszliwych mękach, życia dokonał. Śmierć tego ostatniego i zniszczenie w dobrach zakładowych przez chłopów dokonane, zatrzymały płynące dochody zakładu. Wiadomo czytelnikom Przyjaciela Ludu, że według ustawy Ossolińskiego, urząd kuratora ekonomicznego jest w męskiéj linii dziedziczny. Owoż gdy matka i opiekunka małoletnego kuratora ekonomicznego, a dóbr administratórka, omieszkała wypłacać zakładowi należące z tych dóbr dochody, był przymuszony do zaciągnienia pożyczki, za pomocą któréj, budowle do tego stanu, jak okazuje załączona rycina, doprowadziwszy, od wynajmu pomieszkań zakładowi mniéj potrzebnych znaczne czynsze pobiéra. Z funduszów tak pomnożonych, oprócz dyrektora i kustosza, opłaca instytut dla każdego z pięciu praktykantów stypendya, w rocznéj ilości po 600 zł. R. m. k. W ostatnich czasach poczet zacnych mężów, w zakładzie Ossolińskiego pracujących, jeszcze przez konserwatora rycin powiększony został. Do oglądania tych ostatnich są pewne dni w tygodniu dla publiczności oznaczone. Podobnie też publiczna czytelnia, równie jak drukarnia i litografia, za dozwoleniem gubernatora Stadiona, otworzona. Przedsiębierze zakład, na wzór maticy Czeskiéj, wydawać bibliotekę Polską, to jest, ma zamiar

wpływać przez jak najtańsze wydania dzieł narodowych na rozpowszechnienie piśmiennictwa Polskiego; tymczasem nowo obudzone życie konstytucyjne dawszy pismom popęd polityczny, na teraz wstrzymało to przedsięwzięcie, a zakład ogranicza czynność swoję na wydawaniu pisma peryodycznego pod nazwiskiem „Biblioteki zakładu narodowego Ossolińskich.“ Oprócz tego drukarnia odbijaniem dziennika narodowego jest zajętą.

L. K.

Wycieczka nad Wartę.

(Ciąg dalszy.)

Był to posępny ranek, kiedyśmy z Słupcy wyjechali. Szare niebo zewsząd zalegało błękit dnia wczorajszego, mgliste chmury tedy, owedy z południa się tocząc, chwilowym deszczem zieleniejącą ziemię i nas podróżnych rosiły. Mijaliśmy wioski, nie ładniejsze, ani schludniejsze od naszych; drogi nie lepsze, ani wygodniejsze; a co do drzew, to samo, co u nas niedbalstwo. Tymczasem silniéj wiatr zadął, chmury zaczęły się przerzedzać, i pierzchać, deszcz ustawał, i odsłoniły nam się piękne i dalekie widoki. Okolica urozmaicona milsze sprawiała wrażenie; już bory na poziomie ciemnieją, już wzgórza przerywają płaszczyznę, a tam daleko we mgle sterczą wieże sławnego klasztoru i kościoła Lędzkiego, jakoby na górze panującéj nad okolicą. Jedziemy zwolna pod górkę; czarna ziemia i glina ustępują, zaczynają się piaski i sosny; jest to pasmo piaszczyste, towarzyszące biegowi Warty, na prawém wybrzeżu, które już to oddalone od koryta obszerne smugi i łąki obejmuje; już to blisko do rzeki przypierając, ściésnia ją i prąd jéj wartkim czyni. Miłe wspomnienia te wzgórza w pamięci obudziły. I Wisły wybrzeża z jednéj strony niziny i żuławy, z drugiéj zalegają osepy piaszczyste, borem wieńczone, ale wielkie, wysokie, odpowiadające rozmiarowi wspaniałéj rzeki. I tam niskie macierzanki w różowych kępkach, śliczną barwą zakrywają nagość piasków, miłą wonią napawają powietrze; i tam tysiące pstrych kamyków i barwnego rumowiska zwracają na siebie oko, szczególnie dziecęce, które w nich się kocha, jak bogunki wodne w perłach i muszlach porozsypanych w głębinach wód przejrzystych.

Zerwawszy kiść macierzanki, ruszyliśmy daléj. Wspaniałe wielkie drzewa z doliny wyrastają — to Ciążyń. Wjeżdżamy. Od razu widać, że to coś pańskiego być musiało. Droga przez wieś nadzwyczajnie szeroka, w każdém miejscu nawrócisz, choćby szóstką; domy porządne, drzewa wszędzie, a tam na końcu kościół ukryty pod gęstém liściem drzewa. Długi ogród ciągnie się po lewéj stronie aż za wieś i kończy się gaikiem; za drzewami nade drogą chmielnik widać, a daléj niziny, łęgi i łąki, aż do Warty.

Nie zatrzymawszy się w Ciążyniu, wyjechaliśmy ze wsi pod górę ku Pyzdrom, milę z tamtąd odległym. Droga piaszczystém idzie wzgórzém aż do Otorowa. Już tu widać bieg Warty, która daleko w dole jak wąż długiemi krętaniny wije się pomiędzy smugami w szerokiéj dolinie, za dawnych czasów zapewne całkiem zalanéj. Inne to wrażenie sprawia widok rzeki, inne widok jeziora. Patrząc z góry na rozległe jezioro, ta myśl mimowolnie budzi się w duszy, że te wody obszerne i głębokie, jednak mają gdzieś koniec swój i brzegi na około, i trzymają niby w niewoli spętanego olbrzyma, który, nadzieję straciwszy w rezygnacyi albo rozpaczy, powalony na ziemi spoczywa i martwieje. Chociaż wiatr zamąci powierzchnię wód, to pozorne tylko ruchy, to zmarszczki na zasępioném czole; ale w głębiach sen śmiertelny; smutne łabuzie i tataraki i ciemne rogózie z mułu pobrzeżnego wyrastają jakoby kirem chciały zasłonić czoła olbrzyma, a powiewne trzciny wysoko wystrzelone nad tonią, długie swe liście to ku niebu wznoszą, to spuszczają, niby załamując ręce, i wzdychają i rozwodzą skargi w czasie wieczornéj ciszy, kiedy śrebrzyste światło księżyca drzy na zwierciedle jeziora. Tak całe jezioro jest wyrazem ociężałości, martwiejącego życia; boć te same wody, co wczoraj kołysały odłamki rogózia przeszłorocznego, te same dziś je kołyszą; owa piana wiatrem zwiana do brzegu, nie popłynie daléj, tylko w miejscu zniknie; ledwo ślimak przewróciwszy domek swój, szczytem do dołu, zwolna wypłynie z głębi i zawiśnie na powierzchni jeziora, słońcem ogrzanéj. Wszystkie wody zdają się spoczywać, i wyrzekły się burzącéj swojéj siły.

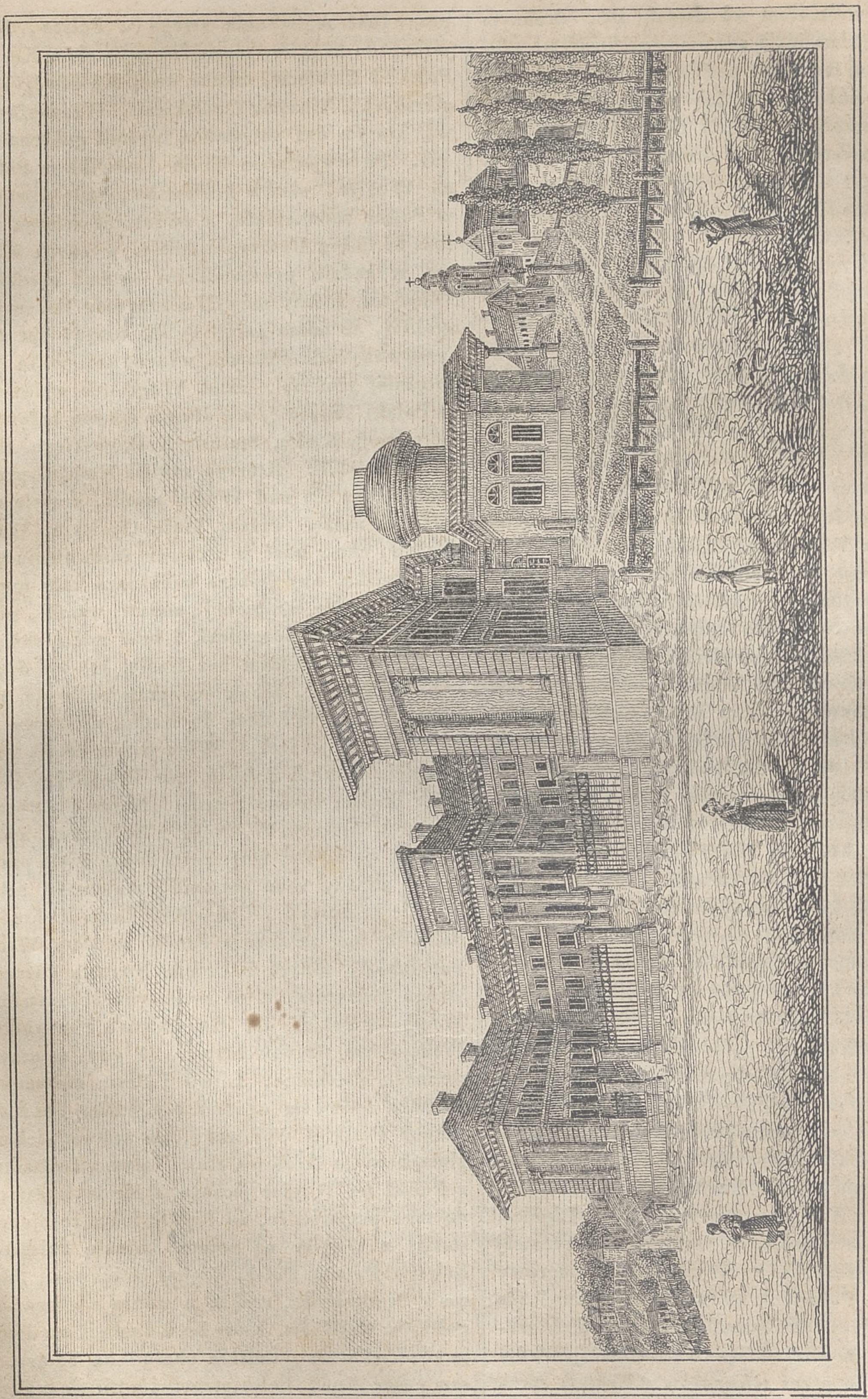
Jakże inny widok rzeki! Swobodne tam wody, całe życie pędzą bez odpoczynku daléj a daléj, nie pytając o zawady, o niebezpieczeństwa, o góry i przepaści; bo żadna moc nie jest zdolna wstrzymać je w obranym biegu. Tam ruch wieczny, tam życie, tam odmiany. Z siłą młodzieńca i zapaleńca, młoda rzeka zrodzona na skałach górskich rzuca się w doliny i przeskakuje głazy i progi skaliste, i ryje sobie tór według własnéj woli. Gdzie ją ścieśniają twarde brzegi, tam gniewny podnosząc szum, pieni się i burzy i rośnie w górę, niecierpiąc więzów. Rozlana w równinę wije się swobodnie jak srebrna taśma wiatrem poruszona i buja wolniejszym pędem po łąkach i żuławach, odmieniając nie raz drogę swą błędną jak na przechadzce w boru swawolny młodzieniec. Urosła w siłę i wiek, wzmocniona innemi wodami, toczy się wolniéj a wolniéj ku morzu, wspaniała walka, potężna, niosąca na groźnym grzbiecie okręty i bogactwa téj ziemi. Patrząc na te jéj wody uciekające, na każdą jéj falę, co się tak spieszy i nigdzie nie zatrzymuje; co się czasem wirem zakręci, jak chłopczyk na łyżwach po gładkim lodzie; czujemy dziwne wrażenie niespokojności, tęsknoty za czémś dalekiém, za jakimś światem, do którego dusza chciałaby lecieć, tak jak wody w dalekie świata strony. Przemijające przed oczyma wody, napomykają znikomość ziemską, ulatujące wieku chwile i nieznany nam kres wypoczynku, od prac i mozołów życia, i skończenie tego wszystkiego, za czém gonimy tak spiesznie jak wody bieżące.

Tak patrząc ze wzgórza nadbrzeżnego na wstęgę Warty, oddałem się miłemu wrażeniu; a lubo biegu wody nie było widać, jednak samo przeświadczenie, że owa wstęga bieży, inny lot nadało wyobraźni; ile że czasami zamigotało na wodzie jasną kreską światła, pomykającą się ku nam.

Napatrzywszy się widokom, zjechalim do Otorowa, piękną aleą z topoli. Rozległy dworzec z wygodnym wjazdem przytyka do ogrodu nie tak dawno założonego. Widok porządny polskiego dworu szpeci gmach o wysokim fabrycznym kominie, tuż nadedrogą, zdaje mi się gorzelnia, gniazdo i czeluście tylu klęsk i nieszczęść, ciążących na kraju i milionach ludu.

Słońce tymczasem walkę tocząc z chmurami, zwyciężało. Silny wiatr i ciepło Lipcowe rozpędziły obłoki i niebo zajaśniało błękitne, a w daléj widać grubą wieżę fary Pyzderskiéj, i wysoki gmach spadający ku Warcie. Wzgórza i doły na przemian drogę przerywają; już domy przedmieścia obskoczyły trakt; tam na lewo jakaś nora u podnóża wzgórza, obłożona darnią, drzwiami opatrzona, kanapka z darni i kilka grządków kwiatami zasianych. Czy tu jaki pustelnik osiadł w jamie tak ciasnéj? Ależ pustyni niemasz, bo pod miastem, nadedrogą bywa ludno i wesoło; i z resztą nie widać owego godła pustelniczego mieszkania, to jest krzyża Pańskiego. Pytam się o znaczenie jamki nadedrogą; powiadają mi, że to domek czatującego na wódkę (kontrabandę) strażnika, czy kozaka. Nie źle to, pomyślałem sobie, niechaj nic pijanego nie wnidzie do królestwa, bez opłaty. Ojcowska opieka rozciąga się nie tylko na duszę poddanego, aby ją sposobić do nieba, ale i na ciało i każdą rzecz, która jego jest. Nie wolno wprowadzić wódki z zagranicy, żeby ją drożéj kupować w kraju i handel podnieść krajowy; i książek nie wolno wnieść za rogatki królestwa, żeby rozumów zbytnie nie obciążać i tym sposobem oddalić sny niespokojne i uderzenia krwi i humorów do głowy poddanych. Tabaki nie wolno wprowadzić, bo poddani tak już są ciemni jak tabaka w rogu. Cukru nie wolno, żeby poddany gorzki chléb pokuty spokojnie jadał i słodzeniem go sobie zasług umartwienia doczesnego nie utracił. Śpiewów z zagranicy nócić nie wolno, żeby głosu przywykłego do gorzkich żalów nie rozstroić w narodzie. I cóż przecież wolno? Bardzo wiele. — Wolno oddychać powietrzem bez opłaty, patrzeć w niebo i na ziemię kongresową i z uszanowaniem na mundury i rozdarte orły; wolno słuchać ukazów cara i czynowników; wolno nawet uczyć się po Rossyjsku, czytać książki Rossyjskie i historyą Kajdanowa, wolno i pisać skargi do wójta, burmistrza i sądu; wolno rozmawiać po cichu, u siebie i śpiewać głośno, w kościele. Wolno kupować co na targ przywożą i wiele innych rzeczy wolno. Czyż nie istny raj? t. j. ogrodzenie z drzewem zakazaném w środku i strażą zbrojną u wnijścia?

Ale cóż? Ja tu o raju marzę, a bryczka stanęła w Pyzdrach blisko komory, gdzie się urzędnicy w mundurach uwijają. Schodzę, patrzę, czy mi się ćmi w oczach, prowadzą przyjaciela mego Xawerego na komorę... On, któ-



Zakład narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie od strony ulicy Ossolińskiego, rys. r. 1848.

rego nie widziałem od dwóch lat, drobnym swoim krokiem idzie z spuszczoną ku ziemi głową, parasol czerwony pod pachą, a za nim strażnik przy pałaszu, groźno patrząc na nas dopiero co przybyłych. „A ciebie tu licho skąd wzięło Xawerku, jak się masz?“ — „Dobrze, witam cię.“ — Tyle tylko dosłyszałem, bo spiesznie szedł daléj i zniknął za drzwiami komory celnéj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rokosz Gliniański, za powodem Granowskiego, Marszałka na ten czas Koronnego, r. 1371.

(Z rękopismu.)

W roku świętym Pańskim 1371 po śmierci Kazimierza Wielkiego, Króla Polskiego, syna Łokietkowego, przyszła Korona Polska po kądzieli na regiment cudzoziemski Króla Węgierskiego, Ludwika, siostrzeńca Kazimierzowego, który z jakiém nieszczęściem Rzeczypospolitéj panował, Kronikarze starzy z płaczem o tém pisali. Albowiem skoro po koronacyi swojéj w Krakowie mało co pomięszkawszy jechał do Wielkiéj Polski do Gniezna, gdzie mu Arcybiskup Gnieźnieński Stanisław Bogoria przyprawił był Majestat kosztowny ku ozdobie królewkiéj, z którego on (Król) śmiechowisko czyniąc, nie chciał usieść na nim. Razem (mówi) w Krakowie koronowany na królestwo Polskie, drugiéj mi koronacyi nie trzeba mieć w Gnieżnie, bo snadź dla koronacyi Majestat rozumiał przyprawion był na Państwo Wielko - Polskie. Z Gniezna jechał do Poznania, gdzie krótki czas zamieszkawszy, pośpieszył się do Krakowa dla wesela Kazimierzowéj żony Jadwigi, która przez matkę Ludwikową Elżbietę zmówiona była w stan małżeński za Wacława, Xiążę Lignickie; którą Król Ludwik wedle testamentu wuja swego Kazimierza, Króla, odprowadzał z Krakowa z mężem jéj do Lignice. Po tém weselu wujenki, swéj Kazimierzowéj żony, Król Ludwik zmierziwszy sobie sprawy i obyczaje Polskie, którym przywyknąć nie mógł, a Polacy też obyczajów Węgierskich zrozumieć nie mogli. Więc w różności języków będąc ze sobą przez tłómaczów z Królem sprawy swe odprawowali. Nie mogąc ścierpieć przewłoki mieszkania swego w Polsce, Król jechał do Węgier, zleciwszy gubernium Korony Polskiéj Elżbiecie, matce swéj Królowéj Węgierskiéj i Xiążęciu Opolskiemu, Władysławowi, którym dał potestatem regendi gubernandique. Po wyjechaniu Króla Ludwika z Polski do Węgier, matka królewska, radę koronną w Polsce zodmieniała, a zwłaszcza wierne miłośniki dobra Rzeczypospolitéj, a onych miejsca w radzie prywatnikami swymi osadziła. Więc też, którzy mówili o krzywdę Rzeczypospolitéj, iż mimo naród Polski urzędy koronne rozdawano cudzoziemcom, władzą królewską tym potężniéj grożono, zkąd Węgrowie wziąwszy na Polaki śmiałość, nie długim czasem człowieka zacnego Kmitę, Starostę Krakowskiego, niesłusznie zabili. Którego zabicia Kmicini przyjaciele, acz się nad Węgry mścili, przecie nie stało za nasze. Przeto Xiążę Opolskie, Władysław, chcąc mieć w takowém zniewoleniu koronę Polską, aby jeszcze większego żalu przyczynił koronie utrapionéj, miasta, zamki, prowincye Polskie poosadzał, i brał gdzie chciał. Za którym nierządem bez Króla, kto był dłuższy, ten lepszy, albowiem sprawiedliwości nie było, dla któréj Polacy do Króla, niektórzy aż do Budzynia jeżdżali. Więc w tym czasie nieszczęścia Rzpltéj Polskiéj we Wielkiéj - Polsce dwie familie znaczne, zacne, możne i potężne, Demorat, Starosta W.-Polski z Nałęczami, zwaśniwszy się na się, wnętrznym bojem wiele przyjaciół między sobą potracili, majętności szlacheckie pustoszyli. Czego Król Ludwik dowiedziawszy się za skargą Panów szlachty Wielkopolskich, złożył z Urzędu Starostę Poznańskiego Demorata, a za przyczyną obywatelów Wielko - Polskich dał Generalstwo Poznańskie Wincentemu Granowskiemu. A gdy w czasie rozruchu Polskiego, Litwa i Prusy nieprzyjacielskim sposobem ogniem i mieczem Państwa korony Polskiéj wojowały, za którym niebezpieczeństwem Królowa stara, matka Ludwika, z Polski do Węgier jechała, i Króla Ludwika do tego przywiodła, że 15,000 ludzi zbrojnych stawił z Węgier na pomoc koronie Polskiéj, którego Hetman Polski Raphał Granowski, Starosta Sendomirski, czekał u szańca z niemałém polskiém wojskiem, które Król Ludwik na dwoje rozdzieliwszy, Polskie obrócił na Tatary, a sam poszedł pod Bielsk przeciwko Litwie z Węgry, gdzie poraził Litwy dwanaście tysięcy;

a Hetman Polski Granowski pod Bracławiem potkał się z Tatary, którzy z Polaki tak dobrze się bili, że na placu siedm tysięcy pogaństwa legło, a z naszych téż zginęło do dwóch tysięcy. Acz Polski Hetman bitwę wygrał, ale na niéj był trzema postrzałami obrażony. A Prusowie splądrowawszy Kujawy, uszli cale do ziemi swéj. Postanowiwszy Król Ludwik Rzeczpospolitą Polską w inakszym rządzie, przecie Xiążęciu Opolskiemu zlecił gubernacyą wszelakich spraw i sądów Polskich, przydawszy do niego Boczka z Kurozwąg, Kasztelana Krakowskiego, a Sędziwoja Sabina Toporczyka, Wojewodę Kaliskiego, Starostę Krakowskiego. Zatém wyjechał do Węgier z Polski, gdzie zastał Królową Elżbietę, matkę swoją, już umarłą w Budzyniu. A gdy z tych Gubernatorów Rzeczpospolita Polska nie pomału była ociążona, którzy więcéj pożytków swoich przestrzegali, niż dobra Rzpltéj, a ubogą szlachtę krzywdzili, cisnęli gdzie mogli, nie mogąc na sobie daléj jarzma znosić niewoli takowéj, posłała szlachta Polska do Króla Węgierskiego Posły, ludzi zacne, Rytwińskiego z Maszkowskim, uniżenie prosząc, aby im Król na urzędy koronne, osobliwie na sądy, cudzoziemca niedawał, który prawa pospolitego nie umie, ani go jest świadom; jakoż nieuk może sprawiedliwie sądzić. Którém to Poselstwem Król Ludwik acz był z przodku nieco obrażony, jednakże aby za tém przemyśliwał, jakoby Halicki, Kamieniecki, Przemyslski, Sanocki powiaty, do korony Węgierskiéj przyłączył, oderwawszy od królestwa Polskiego, dla czego posłał o consens do Papieża Arcybiskupa Halickiego, nowo od Króla Ludwika kreowanego, w Rzymie niesłychanego, które Król był dał Piotrowi Rzeszowskiemu z dobrym opatrzeniem majętności. — Przemyslskie biskupstwo (przedtém nie bywało oprócz Władyków Greckich) dał Philippowi Kormanieckiemu, Dziekanowi Krakowskiemu, także z dobrymi dochody; do niego Kamienieckie dał Bogusławowi Derszniakowi, nie bez pewnego nadania pewnéj intraty. — A gdy tak oporządził Król Ludwik duchowieństwo Rzymskie, w Rusi potém złożył sejm na Pany Polskie w Budzyniu na święto Wniebowzięcia Panny Maryi. — Co rzecz była nowa niezwyczajna, niepowinna Panom Polskim do Budzynia jechać tak daleko do inszego królestwa. — Na co Panowie Polscy nie pozwolili, jednak, że się nie-którzy znaleźli, którzy dla prywaty swéj jechali na sejm do Budzynia, a mianowicie Wojciech Strzelecki, na ten czas Podskarbi koronny, który potajemnie korony Polskie z skarbu koronnego Elżbiecie Królowéj staréj do Węgier był wydał, o czém Rada koronna Polska niewiedziała, a Biskup Wrocławski Andrzéj Lubrański, braci owéj, a osobliwie Granowskiemu, Marszałkowi z Węgier, oznajmił. — Drugi Senator do Budzynia na sejm jechał, Szczesny Sieciech, Wojewoda Lubelski; Jan Służewski, Wojewoda Sieracki; Grzegorz Lasota, Wojewoda Bełski; Stanisław Skrępy, Kasztelan Sędomirski, Hieronim Szpot, Kasztelan Biecki; Jan Gumoliński, Kasztelan Sieracki; Andrzéj Lubrański, Biskup Wrocławski. — A ci mianowani Senatorowie, gdy na sejm do Budzynia przyjechali, Król Ludwik z przyjazdu ich był bardzo kontent. — Na propositiéj sejmu tego Budzyńskiego, Jarocki Polak, Dworzanin i Sekretarz królewski, proponował PP. Posłom wolę i przedsięwzięcie królewskie, który na tém jest, powiedział: iż przestrzegając dobrego i spokojnego Król JM. Rzpltéj naszéj, królestwa Polskiego, postanowił pewne prowincye: Halicką, Kamieniecką, Przemyslską, Sanocką, do Węgierskiego królestwa przyłączyć, a dać za te prowincye xięstwo Spiskie, od królestwa Węgierskiego oderwawszy, nam przyległe, i do potrzebek naszych Polskich użyteczne. — Przyczynę powiedział w tém jakoby słuszną przedsięwzięcia królewskiego: Iż Król JM. mając w regimencie owym dwoje królestwo, nie może w obronie królestwa Polskiego zawsze mieszkać w Polsce osobą swą, ale gdy osadzi zięcia owego Zygmunta, Xiąże Brandeburskie na Haliczu, któremu i Wołoską ziemię puści, a u Papieża o koronę na królestwo Halickie postarać się chce, ten nas od wszelkiego wschodniego nieprzyjaciela zastąpiwszy, bronić królestwa Polskiego będzie z każdym czasem.

Na co rada Polska respons dała Królowi. Nie natośmy się tu zjechali, żebyśmy stanowić mieli frymark jaki ze szkodą Rzpltéj Polskiéj; ale na to, żebyśmy Króla JMści prosili o lepszy rząd w Polsce, tak w obronie jako i wsprawiedliwości św., któréj prawie nie mamy. — A też bez pospolitego swoich braci naszych Senatorów wyższych Polskich, nie możem tu na tym sejmie Budzyńskim niezwykłym nic stanowić, — Król Ludwik bacząc, że in publico nie

mógł na nich nic wymódz, rzucił się do prywaty, wrzuciwszy między nie złotą szwajcę, która przemogła wszystko co chciała. — A Król prywatniki upewniał, za wszelakie niebezpieczeństwo od Braci Polskiéj, których téż do tego consensu miał był nie długo przywieść, na czém się bardzo omylił z prywatnikami.

Lubrański, Biskup Wrocławski, którego Granowska urodziła, ten się nie dał żadnéj prywacie uwieść, a przestrzegając się Kollegów swych w Budzyniu, potajemnie dał znać przez list o wszystkiém, co się z nimi i z Rzpltą działo, Raphałowi Granowskiemu, Marszałkowi korony Polskiéj. A ten nie mieszkając z tym listem z Węgier jechał do brata Wincentego Granowskiego, opowiadając te rzeczy Węgierskiéj sprawy. — A senatorowie nie mieszkając złożyli konwokacyą na Senatory Polskie w Łęczycy, na któréj konwokaciéj to po cichu zamknęli: Posły do Króla posłać, prosząc go uniżenie, aby dla spólnéj rady Rzpltéj Polskiéj zjechać chciał do Glinian pod Lwów na dzień św. Bartłomieja, gdzie téż Senatorowie Polscy będą. — Z tém poselstwem do Węgier gdy przyjechali Czyżowski, Stolnik Krakowski z Cikowskim, Miecznikiem koronnym, był z tego poselstwa Król Ludwik bardzo kontent, bo tak rozumiał, że mu na ten konsens Budzyńskiéj sprawy wszyscy Senatorowie Polscy za przyjazdem jego pozwolić mieli. — Przy Poślech Polskich Marszałek Granowski miał téż swe komorniki, którzy mu zawzdy z Węgier wiadomość dawali, kiedy i jako się z Budzynia Król do Polski ruszył, wszystkie noclegi królewskie.

A gdy się Król Ludwik do granic przybliżał Polskich w poczcie tysiąca człowieka, rozpisał Marszałek listy do wszystkich powiatów, tak do Senatorów jako i do Rycerstwa Polskiego, aby każdy, kto się jeno szlachcicem Polskim mianuje być, stawił się na Rokosz pod Gliniany na tydzień przed św. Bartłomiejem, uprzedzając tygodniem przyjazd królewski. — A gdy Król Ludwik na granicach Polskich stanął, wyjechało Senatorów i od rycerstwa Polskiego, którego z granic aż do Gołogór pod Gliniany przyprowadzili, gdzie już na ten czas szlachty Polskiéj do kupy skupiło się było do pięćdziesiąt tysięcy.

(Dokończenie nastąpi.)

Niektóre myśli.

(Wyjęte z dzieł Francuskich *o wychowaniu.*)

„Mówić małym dzieciom o Bogu, jest to przedstawić wcześnie ich duszy cel, do którego dusza ludzka dążyć powinna. Niektórzy filozofowie mówią; „alež dzieci nie pojmują Boga.“ A ty mędrcze pojmujesz Go? — Dziecię prosi Boga, tak jak ojca prosi — cóż mu wystawimy prawdziwszego, większego? Jest coś, co wszystkie wyobrażenia ludzkie przechodzi, coś niepojętego, co nam niebo otwiera w tych pierwszych słowach modlitwy: „Ojcze nasz.“

„Człowiek trzy edukacye pobiera: fizyczną, moralną i umysłową. Z tych trzech edukacyi dobrze udzielonych rozwija się człowiek zupełny, dokładny. Umysłowa należy do szkół i mistrzów, fizyczna w części do matek, moralna do nich zupełnie. Nie ma zatém wedle nas lepszéj edukacyi nad połączenie domowéj z publiczną. Niech dziecię chodzi do szkoły, niech tam budzą jego rozum, upładniają pamięć, ale niech co wieczór wraca do domu rodzicielskiego, niech słyszy głos matki, czuje jéj opiekę, widzi jéj zajęcie się niém, uczy się jéj przykładem. A tak zostanie szkołom wychowanie klassyczne i niemal mechaniczne bogacenie rozumu, a wszystkie niedogodności tego nauczania będą zagładzone najsłodszym i najtrwalszym wpływem.“

„Cnotę należy wprowadzić w obyczaje, jakoby nałóg z niéj uczynić, a dopiero rozumowaniem przekonywać o jéj potrzebie. Najlepszym moralności professorem jest matka.“

(De l'Education des mères de famille etc. p. L. Aimé Martin.)

„Miłość ku dzieciom uczy prawdziwego poświęcenia, tego wylania zupełnego duszy, które nie spodziewa się odebrać nic równego temu co daje, żadnego szczęścia podobnego temu, które chce zapewnić. — „Wychowanie powinno odpowiadać dwojakiemu przeznaczeniu człowieka, powinno od początku sposobić dziecię do dwóch kolejnych jego żywotów; jest w niém duch nieśmiertelny, który tylko przechodzi przez tę ziemię; jest w niém istota słaba, która tu cierpieć i umierać przybyła. — Natura nasza jest w stósunkach z tém dwojakiem przeznaczeniem. Dusza ma zdatności zgodne z jéj bytem na téj ziemi — ma inne, które daleko niosą jéj nadzieje i widoki. Wychowanie powinno rozwijać jedno i drugie. — „Miłość Boga i miłość bliźniego, te dwa wielkie piętna chrystyanizmu, będą skazówkami nieomylnémi, do jakiego stopnia udało się wychowanie.“

(L'Education progressive par N. Saussure.)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor; X. *Fr. Wawrowski.*)